

Wychodzi dwa razy dziennie z wyjątkiem świąt

Rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — et. z dostawą do domu 1 „ 20 „ — dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincji:

miesięcznie 1 zł. 10 et. warte 3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 35 et. warte 4 „ — „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefon Nr. 402

„SŁOWO POLSKIE“

wychodzi 2 razy dziennie

rano o godz. 7 1/2, popołudniu o godz. 3.

Wydanie ranne przynosi:

Najważniejsze depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fabularne artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi:

Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfita kronika krajowa i zagraniczna, dwa feletony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najważniejsze wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Prenumerata na oba wydania wynosi:

We Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — kwartalnie 3 zł.

Na prowincji:

z jednorazową wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 10 et., kwartalnie 3 zł. 30 et.

z dwurazową wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 35 et., kwartalnie 4 zł.

Numer pojedynczy:

rannego wydania we Lwowie 2 centy.

popołudniowego 3 „

razem oba wydania 4 et.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

List wiedeński.

Wiedeń, 23 maja.

(Z). Nie przynoszę nie wesołego. Z ugodą węgierską całkiem źle. Na Węgrzech w tej chwili niepodobna przemawiać „do rozumu“. Rozwydrzyli się, prasa węgierska, zwłaszcza po niemiecku pisaną przez zdrowotnych braci tych, co piszą w Wiedniu na Fichtegasse, czy w Seyrerhofie, nie chce o ugodzie słyszeć. Uroda pokazała, że w Austrii można rzucić większość, w której nie zasiadają jedynie powołani, opatrnościowi reprezentanci państwowej myśli; centraliści i liberali niemieccy. Wierzą, że niech coś ciębie, niech świat ma nie być obrazem wewnętrznej rozterki, niech się znów pyta, co to za lapa piasku. Nie potrafi Banffy przeprowadzić przyzwoitego podwyższenia, które obiecał, to go nie przeprowadzi inny, który nie obiecywał. Odpowiedź dla Węgrów byłoby tylko silne skonsolidowanie większości, rządu, opinii w Austrii; dopóki Węgrzy spekulują na nasze stosunki parlamentarne, trudno oczekiwać innego rezultatu. Jutro znowu Izba i znowu obstrukcja, pewna, nieunikniona, — może prawica będzie mniej bierna, może przedyktum Izby będzie mniej — bezradne. Kuka dni stulono głowy; radziliśmy, że brawa w tem udziału rząd, może będzie jakiś skutek, a może nie będzie.

Adres większości przeszedł większością 25 głosów przeciw 13, dwa adreсы opozycji miały za sobą zał-dwie po garstce, liberalny Koppa zał-dwie 5, wielkiej własności liberal-

nej 8, inne adreсы nawet głowy nie pokazały. Podacie zapewne głosy Rutowskiego, a przedewszystkiem doskonałą mowę referenta Dzie-duszkiego, przyjętą niezmiennie sympatycznie. Stanął narazem program autono-miczny, szczerze, otwarcie, a przecież w roz-umnych granicach. Większość Rady państwa, liczebnie w Izbie nie imponująca, ale imponu-jąca olbrzymią większością krajów, ludów, którzy przy jej programie stoją.

To też kto śledzi zwrot opinii po kra-jach, musiał spostrzedz, jakie olbrzymie po-stępy robi myśl polityki autonomicznej. Oczy-wiście, że przetrwała się ona w wyjątkowości federalistycznej, czego rozum stanu prawdzi-wych autonomistów pilnować musi. Cha-rakterystyczne jednak, że nie ma już żywego człowieka, który ma oczy otwarte, a nie prze-spiał dwudziestu lat, żeby przypuszczał, że formuła centralistyczna można coś jeszcze zrobić.

Oczywiście, że to bardzo smutne, że w Austrii w tej chwili po krajach, narodach, prasie całej wszędy i wzdłuż państwa mówi się o zmianach fundamentów, jak-gdyby się już stara buda całkiem zwała. Koncepcja spija się, jak grzyby. Mnóstwo pi-sze się na temat federalizmu. W Wied-niu *Deutsches Volksblatt* systematycznie pro-paguje, artykuły dra Ebenhocha w Linz-kiej gazecie robią wrażenie. W Berlinie w *Gegenwart* ogłasza Patzelt nowy artykuł, propagujący tę myśl i podaje obok pi-ma starego liigera, także list Steinwendera, który pisze, że myśl wydzielenia samej Galicji i Dalmacji, (dawny program *der deutschen Volkspartei*, t. zw. „tort lincki“, który nam oddawna na półnisku prezentują), nie wystar-cza i że program federacyjny może się dalej rozszerzyć.

Otoż takie koncepcje trzeba traktować, jak na to zasługują. Ale są znamienne: *Quem vocet Diem populus ruerit Imperii rebus*. Po-lacy w Austrii mają jeden program: silna, potężna Austria, — w niej przynależ-ne sobie stanowisko w państwie, a w kraju rzetelna autonomia.

Czy z adresu co będzie? Może i powinno być, i jeżeli już całkiem mylna, a wręcz szkodliwa polityka pewnych czynników nie przeskodzi, to adres dojdzie. Wtedy możemy się rozjechać z tym rezultatem w ręku, że się parlament skonsolidował na zasadach, w których widzimy odzwiercie-dlenie w państwie; że jest autonomiczna większość, zdolna do czynnej, twórczej działalności, że jest o nią oparty rząd, który ma prowadzić robotę. Jestem pewny, że z krajów i z na-szego podniesie się jeden głos, głos popiera-jący ten kierunek.

A jeżeli do adresu nie dojdzie?

Znowu gorączka emigracyjna.

Mam przed sobą broszurkę „*Auswanderer Elend*“, wydaną świeżo przez zarząd austro-węgierskiego towarzystwa kolonialnego, które-go prezesem jest ks. Alfred Wrede. Prócz przedmowy — o której wspomniemy na końcu, zawiera broszurka niektóre listy z obfitej korespondencji Towarzystwa. Są tam zapyta-nia ze strony kandydatów do wychodźstwa i odpowiedzi zarządu Towarzystwa. Listów tych jest 21 — wszystkie pochodzą tylko z dwóch miesięcy z marca i kwietnia br. — wszystkie z Galicji. Są tam repre-zentowane powiaty: Jaworów, Mielecki, Strzyż, Tarnobrzeg, Buczacz, Husiatyn, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Trembowla, Brody.

— Ktoż to taki, mówię — zawołał chórem.

— Wygląda jak każdy inny. Ten sześćdzi-ty to Kaphaus, Robert Kaphaus, Pamiętacie go przecież. Był tu kiedyś, mówił mi o tem, poznał się z nami wszystkimi. Tego nie nie krępuje. Podróżował w szerz i wzdłuż Euro-py. Był na Wschodzie, wsmiał się na lo-dowce i przebiegał na wielbłądzie pustynie.

— Kaphaus! Poczekaj, znam go trochę, — wtrącił Bolek. — Piękny jak Apollo, a bo-gaty jak Krzesus, przytem sympatyczny jak hołysz.

— Wierę — zawołał Małski — p zyznasz mi słusność. Robert, to wspomnieliśmy i wspinał się serce. Wszystko mi się usmiecha, a on darów losu umie używać, nie zaskłapi-ając się w sobie. Chce i może pomagać drugim, chęć z możliwością rzadko chodzi w parze.

Małski zapalał się, mówiąc o Robertcie. Była to jego słaba strona.

— Ożenił się podobno, — wtrącił Bolek Zarecki.

— Ożenił się z prześliczną artystką. Jak zawsze szedł za popędem serca. Nie znam jego żony, ale jestem pewny, że musiał zrobić dobry wybór.

Bolek nie koniecznie podzielał to prze-konanie Emila. Ale przytoczył tylko przyśłow-ko, że kto się ożeni, odmiennie zwykło. Małski temu nie wierzył. Miał dla Roberta idealne uczucie. Myśl o nim była mu tem, czem jest oaza w pustyni. Chronił się do niej w chwi-lach, gdy opanowywało go zwątpienie, gdy cierpiał i rozpaczał, błogiem mu było samo wspomnienie człowieka szczęśliwego.

Zapytania, przez naszych włościan do za-rządu Towarzystwa wystosowane, są dość je-dnostajne. Widać z nich wielką nieporadność naszego ludu, brak zrozumienia rzeczy, o któ-rych po setki razy słyszeć już musieli, a do których mimo to wracają znowu. Zapytuje np. Bartłomiej Czarczuk w Czerneley (może w Czarnotoscach — bo po niemiecku źle na zwa wsi oddana) — w jaki sposób chłop, do służby wojskowej obowiązany i rezerwiści, mogą otrzymać zezwolenie na emigrację — jakgdyby nie wiedzieli, że będący w wieku obowiązkowym, zezwolenia nie otrzymają. Są tacy, którzy myślą jechać, chociaż nie mają ani grosza gotówki.

Jed-n jest w tych listach objaw pociesza-jący: widocznie zachwiana wiara w agen-tów emigracyjnych. Wincenty Dominik-ów z Osowiec (pow. Buczacz) zapytuje, czy wierzyć agentowi z Genui, który żąda zadatku 10 zł od osoby? Starosta wzbrania się wy-dać paszportu emigracyjnego i żąda, żeby wyka-zać 300 zł gotówki na głowę, „ale mi nie mam żadnego majątku“. Załącza pismo To-warzystwa żeglugi parowej *La Ligura Ameri-cana*, via Genui Nr. 1 Genua, z daty 2 kwie-tnia br. Pismo to jest już odpowiedzią na za-pytanie, przez Dominikowa do Genewy wy-stosowane — widocznie więc już ktoś między osowieckimi włościanami w tym kierunku a-gitował. Otoż *La Ligura Americana* odpowiada naszym włościanom, że wyprawa pasażerów nietylko do Brazylii, ale i „do wszystkich części świata“. Jeżeli chcecie jechać do Pa-rasy, będzie to was kosztować 370 zł. za ca-łą rodzinę, a na kolej z domu do Rieki po-trzebujecie 10 zł. od osoby. Ale jeżeli się chcecie udać do prowincji *Minas Geras* — możemy wam dać przewóz bezpłatny z Genui do miejsca osiedlenia. Musicie się jednak poddać następującym warunkom:

1. Każda rodzina musi się wyraźnie zo-bowiązać, iż osiedli się stałe w Mi-nas Geras. Potrzebny wykaz rodziny, za-trudnienie, wiek, miejsce urodzenia.

2. Każda rodzina musi się zaopatrzyć w paszport zagraniczny. Wystarczy paszport do Europy, jeżeli można, także do Połnocnej Ameryki, albo Kanady.

3. Każda rodzina musi bezwarunkowo mieć na koszt podróży kolejowej z domu do Genui, co wynosi około 25 zł. od osoby.

Jako zadatek trzeba przysłać po 10 zł. od każdego dziecka od 2 do 7 lat — a 15 zł. od każdej osoby ponad 7 lat włącznie.

„Prosimy wszystkim to ogłosić.“

Feliks Sotkowicz z Kobylów (pow. Trembowla) — zapytuje, ile kosztuje podróż do Brazylii i czy można tam egzystować. Agenci obiecują nam, że nas tam dobrze umieszczą, ale my im nie wierzymy, bo już tylu oszukało! Mam żonę i 4 dzieci niżej 12 lat. Więcej jeszcze rodzin chce emi-grować — ale wójt pozwala tylko wtedy, gdy kto posiada 150 zł. od osoby.

Wspomniał już Czarczuk w Czerneley pisze, że jest 70 rodzin w miejscu, które chcą wyjechać, ale nie żeby pracować jako robotnicy, tylko żeby się osiedlić. Niestety, nie możemy się nie dowiedzieć o Brazylii, ponieważ za-nadarmy bardzo pilnuje, a nasz sekretarz gminy pali każdy list, który z powodów Brazylii dostaje mój. Wójt nie pozwala emigrować jeżeli kto nie wykaże, że ma 300 zł. od osoby. Gdy-bysmy mieli 200 zł. nie myśleli-bysmy o wychodźstwie. Stosunki u nas są tak smutne, że nie może-my pokryć najkonieczniejszych po-trzeb.“

Wasył Fodoruk z Chudykowiec (po. w Borszczów) prosi o przysłanie „małego katechi-

zmu dla emigrantów“ — wydanego przez To-warzystwo — i pisze dalej: „Tutaj tłum się wielu agentów, którzy ludzi namawiają do wychodźstwa do Kanady. Byłoby wielu ludzi zdecydowanych, żeby się tam przesiedlić mię-dzy nimi także kaleki, kulawi, o jed-nej ręce. Wielu z nich nie umie ani czytać ani pisać. Chciałbym każ-dego z nich udzielić rady. Proszę mnie pouczyć, którym agentom mam da-wać wiarę, ponieważ ludzka oni ludzi, że grunta w Kanadzie bezpłatnie są do dostania. Agenci są: M. Murawetz, Fry-dryk Missler, Karol Stocki i Feliks Sabadin.“

Jurko Czorny z Janowa — jest przeczor-ny — wypytuje się dokładnie: Ile gruntów w Kanadzie przydzielają i czy jest możliwy wolny przejazd? Czy są tam kościoły i szkoły? Czy obowiązani do wojska mogą emigrować? Jakże są w Kanadzie pola i lasy? etc. Prosi o szybką odpowiedź, bo wielu czeka!

Leon Kurpiel z Petlikowic (pow. Buczacz) skarży się boleśnie: „Jesteśmy przez agentów prawie zniszczeni. Obie-cują nam, że możemy bezpłatnie jechać do zamorskich krajów. Agenci wy-ludzili nam pieniądze, a teraz osie-dliliśmy na lodzie. Prosimy o ochronę i informację.“

Michał Danyłko z Łatacza (pow. Zaleszczy-ki) donosi, że wielu ludzi udało się do agen-ta Karola Stockiego, który ludziom pisze, że emigranci mogą w Kana-dzie dostać po 250 morgów roli i cały inwentarz na roczne spłaty. Żąda informacji.

Tych kilka wyjątków wystarczy dla cha-rakteryzowania tej korespondencji. Odpowie-dzi ze strony Towarzystwa są takie, że tylko z prawdziwym uznaniem można się o nich wyrazić. Wszędzie jest przestroga przed agen-tami, która — jak widzimy z listów — w nie-kórych miejscowościach skutkuje. Wszędzie ostrzeżenie, żeby bez koniecznego musu nie opuszczać ziemi ojczystej, wszędzie perswazyja, że jeżeli władze odmawiają paszportu, to mu-szą mieć ważne ku temu powody — zaleca-nia, żeby bez pieniędzy się nie puszczać itp. Wskazówki udzielone zupełnie ściśle i pozy-tywne — a zawsze z dodatkami, że To-warzystwo nie pobiera żadnej opłaty za swoje trudy.

Z przedmowy dowiadujemy się, że w cza-sie od 1 października 1896 do 31 marca 1897 organa Towarzystwa przyjmowały na dwor-cach 3940 wychodźców, którzy w biurach To-warzystwa (centralne IV. Weyringergasse 13, a filialne II. Volkertstrasse 23) dostawali pouczenie, poczem ich oddawano koncesyono-nym Towarzystwom okręgowym w Wied-niu — stosownie do życzenia emi-grantów.

Otoż ten sposób uważa Towarzystwo jako mylny, ponieważ emigranci przyjeżdżają z kraju już przez agentów obrobieni, bywają zatem wysyłani nie tam, gdzieby było dla nich najkorzystniej, ale według sugestji agentów. Rzeczywistą ochronę dalaoby To-warzystwo wychodźcom tylko wtedy, gdyby samo pośredniczyło i samo informowało. Temu jednak przeszkadzają agenci — któ-rzy emigrantów ostrzegają przed To-warzystwem, twierdząc, że Towarzystwo tylko dla tego wysłał swoich ludzi na przy-jmowanie wychodźców, ażeby tymże robić trudności, a ewentualnie nawet oddawać ich władzom. Agenci wyjeżdżają na-przeciw wychodźcom na kilka stacji naprzód, namawiają ich, żeby przed Wiedniem wysia-dali, i potem piechotą prowadzą ich do miasta.

Prenumerata

w Niemczech — miesięcznie 1 zł. 50 et.

w innych krajach 2 „ — „

Głoszenia

za 100 słów 10 et.

Numer pojedynczy:

wydania rannego 2 et.

wieczornego 3 „

oba wydania razem 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefon Nr. 402

Wydanie ranne przynosi:

Najważniejsze depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fabularne artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi:

Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfita kronika krajowa i zagraniczna, dwa feletony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najważniejsze wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Prenumerata na oba wydania wynosi:

We Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — kwartalnie 3 zł.

Na prowincji:

z jednorazową wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 10 et., kwartalnie 3 zł. 30 et.

z dwurazową wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 35 et., kwartalnie 4 zł.

Numer pojedynczy:

rannego wydania we Lwowie 2 centy.

popołudniowego 3 „

razem oba wydania 4 et.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Wiedeń, 23 maja.

(Z). Nie przynoszę nie wesołego. Z ugodą węgierską całkiem źle. Na Węgrzech w tej chwili niepodobna przemawiać „do rozumu“. Rozwydrzyli się, prasa węgierska, zwłaszcza po niemiecku pisaną przez zdrowotnych braci tych, co piszą w Wiedniu na Fichtegasse, czy w Seyrerhofie, nie chce o ugodzie słyszeć. Uroda pokazała, że w Austrii można rzucić większość, w której nie zasiadają jedynie powołani, opatrnościowi reprezentanci państwowej myśli; centraliści i liberali niemieccy. Wierzą, że niech coś ciębie, niech świat ma nie być obrazem wewnętrznej rozterki, niech się znów pyta, co to za lapa piasku. Nie potrafi Banffy przeprowadzić przyzwoitego podwyższenia, które obiecał, to go nie przeprowadzi inny, który nie obiecywał. Odpowiedź dla Węgrów byłoby tylko silne skonsolidowanie większości, rządu, opinii w Austrii; dopóki Węgrzy spekulują na nasze stosunki parlamentarne, trudno oczekiwać innego rezultatu. Jutro znowu Izba i znowu obstrukcja, pewna, nieunikniona, — może prawica będzie mniej bierna, może przedyktum Izby będzie mniej — bezradne. Kuka dni stulono głowy; radziliśmy, że brawa w tem udziału rząd, może będzie jakiś skutek, a może nie będzie.

Adres większości przeszedł większością 25 głosów przeciw 13, dwa adreсы opozycji miały za sobą zał-dwie po garstce, liberalny Koppa zał-dwie 5, wielkiej własności liberal-

nej 8, inne adreсы nawet głowy nie pokazały. Podacie zapewne głosy Rutowskiego, a przedewszystkiem doskonałą mowę referenta Dzie-duszkiego, przyjętą niezmiennie sympatycznie. Stanął narazem program autono-miczny, szczerze, otwarcie, a przecież w roz-umnych granicach. Większość Rady państwa, liczebnie w Izbie nie imponująca, ale imponu-jąca olbrzymią większością krajów, ludów, którzy przy jej programie stoją.

To też kto śledzi zwrot opinii po kra-jach, musiał spostrzedz, jakie olbrzymie po-stępy robi myśl polityki autonomicznej. Oczy-wiście, że przetrwała się ona w wyjątkowości federalistycznej, czego rozum stanu prawdzi-wych autonomistów pilnować musi. Cha-rakterystyczne jednak, że nie ma już żywego człowieka, który ma oczy otwarte, a nie prze-spiał dwudziestu lat, żeby przypuszczał, że formuła centralistyczna można coś jeszcze zrobić.

Oczywiście, że to bardzo smutne, że w Austrii w tej chwili po krajach, narodach, prasie całej wszędy i wzdłuż państwa mówi się o zmianach fundamentów, jak-gdyby się już stara buda całkiem zwała. Koncepcja spija się, jak grzyby. Mnóstwo pi-sze się na temat federalizmu. W Wied-niu *Deutsches Volksblatt* systematycznie pro-paguje, artykuły dra Ebenhocha w Linz-kiej gazecie robią wrażenie. W Berlinie w *Gegenwart* ogłasza Patzelt nowy artykuł, propagujący tę myśl i podaje obok pi-ma starego liigera, także list Steinwendera, który pisze, że myśl wydzielenia samej Galicji i Dalmacji, (dawny program *der deutschen Volkspartei*, t. zw. „tort lincki“, który nam oddawna na półnisku prezentują), nie wystar-cza i że program federacyjny może się dalej rozszerzyć.

Otoż takie koncepcje trzeba traktować, jak na to zasługują. Ale są znamienne: *Quem vocet Diem populus ruerit Imperii rebus*. Po-lacy w Austrii mają jeden program: silna, potężna Austria, — w niej przynależ-ne sobie stanowisko w państwie, a w kraju rzetelna autonomia.

Czy z adresu co będzie? Może i powinno być, i jeżeli już całkiem mylna, a wręcz szkodliwa polityka pewnych czynników nie przeskodzi, to adres dojdzie. Wtedy możemy się rozjechać z tym rezultatem w ręku, że się parlament skonsolidował na zasadach, w których widzimy odzwiercie-dlenie w państwie; że jest autonomiczna większość, zdolna do czynnej, twórczej działalności, że jest o nią oparty rząd, który ma prowadzić robotę. Jestem pewny, że z krajów i z na-szego podniesie się jeden głos, głos popiera-jący ten kierunek.

A jeżeli do adresu nie dojdzie?

Znowu gorączka emigracyjna.

Mam przed sobą broszurkę „*Auswanderer Elend*“, wydaną świeżo przez zarząd austro-węgierskiego towarzystwa kolonialnego, które-go prezesem jest ks. Alfred Wrede. Prócz przedmowy — o której wspomniemy na końcu, zawiera broszurka niektóre listy z obfitej korespondencji Towarzystwa. Są tam zapyta-nia ze strony kandydatów do wychodźstwa i odpowiedzi zarządu Towarzystwa. Listów tych jest 21 — wszystkie pochodzą tylko z dwóch miesięcy z marca i kwietnia br. — wszystkie z Galicji. Są tam repre-zentowane powiaty: Jaworów, Mielecki, Strzyż, Tarnobrzeg, Buczacz, Husiatyn, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Trembowla, Brody.

— Ktoż to taki, mówię — zawołał chórem.

— Wygląda jak każdy inny. Ten sześćdzi-ty to Kaphaus, Robert Kaphaus, Pamiętacie go przecież. Był tu kiedyś, mówił mi o tem, poznał się z nami wszystkimi. Tego nie nie krępuje. Podróżował w szerz i wzdłuż Euro-py. Był na Wschodzie, wsmiał się na lo-dowce i przebiegał na wielbłądzie pustynie.

— Kaphaus! Poczekaj, znam go trochę, — wtrącił Bolek. — Piękny jak Apollo, a bo-gaty jak Krzesus, przytem sympatyczny jak hołysz.

— Wierę — zawołał Małski — p zyznasz mi słusność. Robert, to wspomnieliśmy i wspinał się serce. Wszystko mi się usmiecha, a on darów losu umie używać, nie zaskłapi-ając się w sobie. Chce i może pomagać drugim, chęć z możliwością rzadko chodzi w parze.

Małski zapalał się, mówiąc o Robertcie. Była to jego słaba strona.

— Ożenił się podobno, — wtrącił Bolek Zarecki.

— Ożenił się z prześliczną artystką. Jak zawsze szedł za popędem serca. Nie znam jego żony, ale jestem pewny, że musiał zrobić dobry wybór.

Bolek nie koniecznie podzielał to prze-konanie Emila. Ale przytoczył tylko przyśłow-ko, że kto się ożeni, odmiennie zwykło. Małski temu nie wierzył. Miał dla Roberta idealne uczucie. Myśl o nim była mu tem, czem jest oaza w pustyni. Chronił się do niej w chwi-lach, gdy opanowywało go zwątpienie, gdy cierpiał i rozpaczał, błogiem mu było samo wspomnienie człowieka szczęśliwego.

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

Ci, którzy robią nam zarzut ztąd, że sprawy rolnicze przekazać chcemy Sejmom krajowym, stają w sprzeczności nie tylko z duchem, lecz i tekstem konstytucji, która właśnie przekazuje sprawy rolnicze Sejmom. Nie mogą Sejmy wszystkiego tego zdziałać, czego potrzebą dla zażegnania kryzysu rolniczego. Uznaje to adres, wyraźnie podnosząc, że wiele spraw, mających na celu sanację rolnictwa, wprost parlamentowi przekazywać należy, ale ogół spraw rolniczych, zgodnie z tekstem i duchem konstytucji, należy do Sejmów, którym oddać należy jeszcze inne gałęzie ustawodawstwa, podpadające dziś pod kompetencję Rady państwa. W gruncie idzie nam tylko o przywrócenie właściwej interpretacji konstytucji, którą wypaczyła większość centralistyczna.

Na zarzut, skierowany przeciw postom galicyjskim, że sami, posiadając w swym kraju rozległą autonomię szkolną, w ogólności, a zwłaszcza co do innych krajów, żądają dalszych ustępstw na rzecz autonomii, oświadczamy, że gdyby nawet Galicja, czego nie możemy się dopatrzeć, posiadała istotnie szeroki samorząd szkolny, niemniej poczuwalibyśmy się zawsze jako obywatele Austrii, aby co słuszne i pożyteczne przyznano również innym krajom koronnym.

Pytają nas, jak pojmujemy przyznanie większej niezawisłości zarządom królestw i krajów. W odpowiedzi na to, zauważę, iż jest powszechnym życzeniem, by bez ujemy dla autonomii, jako też instytucji wolnościowych, usunięto podwójny tor z administracji. Tego zaś przygotować nie mogą Sejmy.

Pytają dalej, jak wyobrażamy sobie „samoprawnienie krajów” i „związek realny”. Austrija nie jest ani państwem jednolitem, ani też związkiem.

Wielkimi państwami związkowymi są Niemcy i Stany Zjednoczone. Jeśli państwo związkowe ma ustroj monarchiczny, wówczas każdy kraj związku posiada swego władcę; w przeciwnym razie związek składa się z grona republik. My w Austrii nie pragniemy ani polymonarchizmu, ani rozproszenia się na drobne republiki; państwo może być bardzo jednolite, pomimo decentralizacji. W Austrii królestwa i kraje opierają się na odrębnych swych statutach. Są one zatem samoprawnione i Austrija jest właściwie związkiem królestw i krajów, rządzoną przez jednego monarchę i jeden parlament. Odrębny ustęp pozostaje w łączności z kwestią językową. Nie dotknął w adresie rozporządzeń językowych, aby adresu nie przenosić do Sejmów w Pradze i Bernie. Sprawy językowe należy załatwiać w Sejmach, gdyż w parlamencie wywołują one zacieklą walkę.

Zapytano mnie także, co rozumiem przez dawną, historyczną tradycję rozszerzenia autonomii ustawodawczej. Prastare są istotnie we wszystkich krajach i królestwach monarchii austriackiej tradycje ustawodawczej autonomii. Jako Polak z radością korzystam ze sposobności, aby przypomnieć, że nasze tradycje nie stanęły na r. 1792. Mieliśmy także tradycje parlamentarne. Tradycje, które pielegnuję, jako Polak, przypominają także czasy, kiedy potężnym było państwo polskie pod dynastją Jagiellonów, których potomka i spadkobiercę czcimy w dzisiejszym naszym monarche.

Z historii państwa Jagiellonów, a tak samo z ostatnich dziejów Francji, pokazuje się, że właśnie federalizm doprowadza państwa do rozkwitu. Mowca wskazuje także, jako na dowód swego twierdzenia, na Stany Zjednoczone. Przypomina dalej *liberum veto* w polskim Sejmie. Gdy dorząda, rozumna większość, chciała co pożytecznego uczynić, mniejszość zacisniętymi kulkami groziła, nie dopuszczając mowcy do głosu, rozbijając obrady.

Obecnie wymienia się, niestety, przyszłowiwo Szym Polak. Chrońmyż się, by także w przyszłości nie przeszła bezradność i bezsilność austriackiego parlamentu. — Jeżeli mniejszość nadużywa przepisów regulaminu, aby ubezwzględnić parlament, to akcja jej zagraża swobodzie i stoi w sprzeczności z konstytucjonalizmem. (Głos: A młodocześ!) Nie, moi panowie! Młodocześni weszli do Izby jako wrogowie istniejącej konstytucji, weszli z zastrzeżeniem prawnym. Ale panowie powołują się na to, że jesteście twórcami konstytucji i swobody konstytucyjnej, której podstawą jest właśnie, że większość przemawia imieniem Izby, a mniejszość szuka sposobów, by zostać większością. Jeśli mniejszość dąży do sterylowania większości, by przeprzeć swą wolę, konstytucjonalizm, a nawet konstytucja popadają w niebezpieczeństwo.

Zaprawdę sądzę, że panowie z opozycji zanadto jesteście patriotycznie usposobieni, abyście zamierzali wytrwać na obranej drodze.

Przecież w ten sposób upoważnilibyście każdą miejscność do chwytania się podobnych środków — a w ten sposób życie nasze konstytucyjne pochłiłoby się do grobu. Nie mogę uwierzyć zatem, że debata adresowa będzie prowadzoną z niebawem dotychczas zacieklnością. W debacie tej bowiem występuje Izba przez zastępców tak większości, jak mniejszości przed majestatem tronu i wykonuje najważniejsze parlamentarne prawo, wypowiadając zapatrywania swoje na stosunki społeczno-polityczne. Oczekuję wprawdzie zartowej walki w samych mowach — ale kontynuowanie obstrukcji z okazji rozpraw nad adresem, byłoby sprzeniewierzeniem się poszanowaniu dla tronu i wystawieniem na szwank parlamentarnych instytucji, do których tyle mamy przywiązania.

Odnosnie do stosunków naszych z Węgrami, musimy dla skutecznego bronięcia i strzeżenia interesów naszych wobec drugiej połowy monarchii, stworzyć silny, zdolny do działania parlament. Obowiązkiem jest parlamentu sparafrazować mocą tronową przy poruszeniu kwestii polityki zagranicznej. W ten sposób bowiem możemy być w zgodzie z kierownikami polityki zagranicznej.

Co się tyczy twierdzenia, że Turcja w ostatnich zamieszkach postępowała zawsze prawidłowo, jest ono kwestią gustu, bo nie każdy odważy się postępowania Turcji w Armenii nazwać prawidłowym.

Statut Koła polskiego w parlamencie niemieckim.

Dziennik Berliński ogłasza regulamin „Koła polskiego.”

Oto jego brzmienie:

§ 1. Polacy, zasiadający w parlamencie niemieckim, stanowią „Koło polskie.”

§ 2. Zasadą Koła jest solidarność w postępowaniu parlamentarnym.

§ 3. Zarząd Koła stanowią: prezes, wiceprezes i 2 sekretarzy, których obecnie członkowie wybierają na przelagłej sesji absolutną większość głosów. Sprawami gospodarczymi i finansowymi Koła zarządza kwestor, obrany na czas całego okresu prawodawczego.

Wybory te odbywają się kartkami, albo przez akklamacy, jeżeli się temu nikt z obecnych członków nie sprzeciwia.

§ 4. Prezes, lub pod jego nieobecność wiceprezes, zapowiada i zwoluje posiedzenia, układa porządek obrad, przewodniczy im i proponuje referentów do poszczególnych prac parlamentarnych.

§ 5. Sekretarze prowadzą protokół obrad, zapisując stawiane wnioski, przebieg rozpraw i zapadłe uchwały.

§ 6. Zwyczajne posiedzenia Koła odbywają się raz na tydzień, w dniu, przez Koło przy konstytuowaniu się oznaczonym. Nadzwyczajne zaś posiedzenia zwołuje prezes według swego uznania, lub na żądanie trzech członków Koła, podając w tym razie, ile możliwości, i porządek obrad.

§ 7. Wszystkie uchwały Koła zapadają absolutną większością głosów.

W razie równości głosów wniosek upada.

§ 8. Od uchwały Koła zawisto: podawanie wniosków w parlamencie, lub takowych podpisywanie, jako też głosowanie na posiedzeniach plenarnych.

§ 9. Wbrew uchwale Koła żadnemu członkowi głosować nie wolno, atoli przysługuje każdemu dla poważnych powodów prawo, za poprzednim oświadczeniem się na posiedzeniu Koła, powstrzymać się od głosowania, nie uczestnicząc w odnośnym posiedzeniu plenarnym.

§ 10. Członkom Koła wolno zabrać głos w parlamencie tylko za poprzednią uchwałę Koła.

§ 11. Koło obiera sposobem w § 3 określonym na całą sesję komisję, z trzech członków i dwóch zastępców złożoną, która na posiedzeniach plenarnych w nieprzewidzianych razach o podpisywaniu wniosków, zabieraniu głosu, jako i głosowaniu stanowi.

Członkom zaś, w skład tej komisji wchodzącym, wolno każdego czasu głos zabrać.

§ 12. W razie nieobecności prezesa i jego zastępcę sprawuje obowiązki przewodniczącego najstarszy wiekiem członek.

§ 13. Odjeżdżający członkowie Koła winni opowiedzieć się prezesowi, który umocowany jest do udzielenia urlopu na tydzień. Dłuższy urlop zawiast od uchwały Koła.

Wiadomości polityczne.

Liubimow. W Petersburgu umarł w dniu 19 maja publicysta rosyjski, profesor fizyki, tajny radca Mikołaj Aleksiewicz Liubimow, alter ego Katkowa i Leoniewa. Trójca ta za panowania Aleksandra II. smutną odgrywała rolę. Wpływ Liubimowa na cara był znaczący; wszystkie projekty, wykonane i niewykone, dążące do zniszczenia reform Aleksandra II., opracowane były przez niego. Liubimow rządził samowładnie w ministerstwie oświaty; on to stworzył nowe reakcyjne statuty uniwersyteckie — powód tyłu rozruchów studentów! Nareszcie ostatni członek tryumwiratu poszedł po nagrodę.

Irabia de Mun, znany wódz stronnictwa klerkalno-socjalnego we Francji, listem, wystosowanym do Brissona, protestuje przeciwko mowie jego, wypowiedzianej w Izbie deputowanych w dniu 18 bm., a karzącą słowa Ojca Oliviera, wygłoszone w kościele Magdaleny z okazji nabożeństwa żałobnego za duszę księżnej d'Alençon. Zdaniem hr. de Mun, prezydent Izby deputowanych nie był wcale uprawniony w imieniu Izby występować przeciwko chrześcijańskiemu dogmatowi kary, jak to uczynił.

Gła ochronne dla Anglii. W angielskiej Izbie gmin liberalny poseł James Lowther, były członek gabinetu Gladstona, postawił wniosek o stworzenie rozmaitych nowych źródeł podatkowych, ponieważ dzisiejszy system finansowy nie wystarcza na pokrycie wszelkich kosztów służby państwowej. Kancelarz skarbu Hicks-Beach, zwałczając ten wniosek i oświadczył, że poprzedni mowca dąży do utworzenia cel ochronnych. Kolosalne dochody Anglii są dowodem jej pomyślnego stanu finansowego, pomimo tego, że Anglia nie uciekała się dotychczas do cel ochronnych. Nowe źródła podatkowe okazałyby się konieczne jedynie w razie wielkiej wojny. Po tej odpowiedzi ministra, Lowther cofnął swój wniosek.

Lord Salisbury wypowiedział świeżo w londyńskim „Junior Constitutional Club” mowę o polityce zagranicznej. W mowie tej zaznaczył on, że Turcja głównie za namową Rosji zgodziła się na zawieszenie broni. Trudności, przeszkadzające zawarciu pokoju, nie minęły jednak dotychczas. Zdaniem prezesa ministrów angielskich, niemożliwym jest, aby mocarstwa chrześcijańskie zgodziły się na oddanie Tesalii pod władzę sultana. Mimo to Grecja powinna zostać ukarana za swój nierozważny i lekkomyślny krok. Salisbury zakończył potępieniem tych stu postów angielskich do parlamentu, którzy telegraficznie wyrazili swe zadowolenie z postępowania rządu greckiego.

Nowe próby pojednania obu narodowo-irlandzkich obozów politycznych. Niedawno temu Mr. Harrington, jeden z najgorliwszych Parnellistów, wystąpił z tego klubu i to — jak sam oświadczył — głównie dlatego, aby doprowadzić do złączenia się w jedną całość obu frakcji narodowo-irlandzkich. Nadmieniamy, że podczas gdy Parnellistów zasiada w Izbie gmin tylko 9-ciu — druga frakcja, dotąd stojąca pod przewodnictwem Mc Carthyego, Sextona i Dillona liczy członków przeszło 70.

Harrington był dotychczas zawziętym nieprzyjacielem duchowieństwa katolickiego, które pragnie utrzymać swój wpływ polityczny na parlamentarną frakcję irlandzką. Naturalnie Antiparnellisci chętnie podali mu rękę do zgody. Na posiedzeniu frakcji tej, odbytem kilka dni temu, Dillon oświadczył pomiędzy innymi, co następuje: „Ponawiamy niniejszem zapewnienie o przekonaniu naszym, że połączenie sił Irlandji jest kwestją bytu całego narodu. Jesteśmy do zgody gotowi. Nie pragniemy rekrutacji z powodu nieporozumień i dyferencji. Zaszłyśmy dawniej — nie pragniemy także święcić osobistych i frakcyjnych triumfów. Owiani temi uczuciami, z zadowoleniem spoglądamy na krok posła Harringtona, dążący do pojednania. On i jego towarzysze mogą śmiało liczyć na nasze szczerze intencje pojednania.”

Przeciwno gazecie *Mecherel*, organowi Młodoturków, wydawanemu w Paryżu — na żądanie ambasady tureckiej wytoczono proces o obrazę obcego monarchy, a to zwłaszcza o następujący ustęp artykułu zamieszczonego w tem piśmie: „Wśród strasznych niepokojów, jakie wstrząsnęły Wschodem — jeden człowiek silnie stoi, który właściwie sam był powinien upaść Ożowiekiem tym jest sultan Abdul Hamid. Sumienie mahometaiskie, zapożwane wymagania cywilizacji i poczucie ludzkości pragnęły upadku tego wszechwładcy.”

Skraino-radykalne pisma paryżkie bardzo niezadowolone są z tego procesu, a Cassagnac korzysta z tej sposobności, aby ministrowi Hanotaux nową przypiąć łatkę.

Z Izby włoskiej. Izba zakończyła obrady o kolonii afrykańskiej. Wniosek socjalistów i radykałów, żądający porzucenia kolonii erytrejskiej, odrzucony został 229 głosami contra 140 głosem. Ostatecznie zwyciężył projekt rządowy 242 głosami contra 94, poczem posiedzenie solwowano.

Nowy skandal w parlamencie. Liczna w ostatnich czasach liczba skandałów parlamentarnych powiększyła się dzięki hiszpańskiemu kortexom. Między ministrem spraw zagranicznych, księciem Tetuan a liberalnym senatorem Comas, przyszło tam do ostrego starcia w ciągu dyskusji z powodu, że senat Stanów Zjednoczonych uznał Kubanczyków za stronę wyciągającą. Opuścił się salę obrad, minister wymierzył przeciwnikowi policzek. Wielkie z tego powodu powstało wzburzenie. Liberalna mniejszość senatu postanowiła nie prędzej ukazać się w senacie, póki minister nie da satysfakcji pokrzywdzonemu i całej frakcji.

Książę Tetuan podał się do dymisji. Canovas interymistycznie objął tę sprawę zagranicznych.

Sekundanci obu powasniionych uznali, że nie ma powodu do pojedynku, ponieważ obydwa interesowani nawzajem się obrażali! Comas jest ogólnie szanowanym profesorem uniwersytetu madryckiego. Książę Tetuan jest synem znanego O'Donnella popiecznika Krystyny. Wedle najnowszych wiadomości w ostatniej chwili — cofnął on już swą dymisję.

KRONIKA.

Lwów 24 Maja.

Jutro:
— 25 Maja. Wtorek. *Urbana*.
— Wschód słońca o godz. 4 min. 17 rano, zachód o godz. 7 min. 38 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1863, Okólniki walczył zwycięsko z Moskalami pod Koniepolem.
— O godz. 10 rano otwarcie kliniki.
— O godz. 5½ muzyka 15 pp. na Wysokim Zamku.
— O godz. 6 w malej sali kasyna zgromadzenie galicyjskiego Tow. ochrony zwierząt.

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Antoni Dzieżewski, rodem z Dziekanowic w Galicji i Adolf Wątepek, rodem z Dobczyce w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, stopień drow wszech nauk lekarskich.

Dr. Grzegorz Ziembicki, znany operator, mianowany został nadzwyczajnym profesorem na wydziale medycyny w uniwersytecie lwowskim.

Egzamin fizykalni złożyli w zeszłym tygodniu w Krakowie następujący lekarze: Dr. Jan Josse, dr. Wawrzyński Kędziór, dr. Otokar Lang, dr. Julian Lubowiecki, dr. Roman Malaczynski, dr. Juliusz Piotrowski, dr. Kazimierz Sawyer, dr. Fryderyk Simon, dr. Teodor Sowiński, dr. Antoni Stasina, dr. Dawid Sternbach.

Odczyty dr. Meyera Dr Robert Meyer, radca ministerstwa skarbu i profesor uniwersytetu wiedeńskiego, przybył do Lwowa i wygłosi tu, po cząstym od dnia dzisiejszego, cztery odczyty o nowej ustawie o podatkach osobistych. Odczyty odbędą się dziś dnia 24, tudzież dnia 25, 26 i 27 maja o godzinie 4-tej popołudniu w sali ratuszowej. Oprócz urzędników, dla których odczyty głównie są przeznaczone, obecne na takowych będą osoby, zaproszone przez krajową dyrekcję skarbu.

P. Meyer, radca ministerstwa i profesor uniwersytetu wiedeńskiego, który wygłaszać będzie wykłady o nowej ustawie podatkowej w sali rady miejskiej, złożył dzisiaj przed południem prezydentowi miasta wizytę w jego biurze, towarzyszył mu p. Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu. Wiedeński gość po krótkim pobycie u prezydenta miasta p. Machowskiego udał się w towarzysztwie tegoż do biura wiceprezydenta p. Schayera. Następnie ogłądł p. Meyer salę ratuszową, w której wygłaszać ma swoje wykłady.

Wydział Tow. historycznego we Lwowie postanowił jednomyślnie na ostatnim swem posiedzeniu wykluczyć dr. Iwana Frankę, z pośród grona swoich członków.

Dla „głodnych dzieci.” W sobotę urządzono w sali gal. Tow. muzycznego koncert na dochód funduszu zapomogowego na obiad dla „głodnych dzieci”. Niestety cel koncertu nie został prawdopodobnie uzyskany — publiczności bowiem było stosunkowo niewiele. W koncercie wzięło udział, zawsze chętnie w popieraniu szlachetnych celów Tow. śpiew. „Echo” dalej panie Piżel, Baranowska, Kojek i Fillipi, oraz pp. Sack, Trzciński i Liszniewski.

Produkcy były wcale udatne, koncertanci bez wyjątku zasłużyli na oklaski, jakimi ich darzono.

Wycieczka oddziału kolarzy „Sokoła” lwowskiego do Strjja, połączona z wycieczką 30 kilometrowym, odbyła się wczoraj, w niedzielę, przy ślicznej pogodzie i przy udziale przeszło 50 członków.

Do startu w Mikołajowie stanęło sześciu ubiegających się i o godzinie 9 ruszyło w drogę. Meta była przy 69 stopie kilometrowym w Strjju, gdzie zgromadził się komitet kolarzy „Sokoła” lwowskiego i publiczność, w której przeważała pleć piękna. Pierwszym stanął u mety p. Ksawery Komuniewski, przebywszy 30 kilometrów w jednej godzinie i 22 sekundach, tuż za nim przybyli jako drugi p. Arnold Friedrich, zaś jako trzeci p. Singer (pseudonim). Następnie stanęli u mety pp. Tadeusz Gustowicz i Adler (pseudonim), ten ostatni w 1 godz. 5 min. 56 sek.

Zwycięzcom doręczono nagrody w formie upominków, gdyż udzielenie medalu zostało w „Sokole” zaniechane. Po zebraniu towarzyskiem w restauracji kolejowej i po przejażdżce gremialnej po mieście, w parku „Olszanka”, odbył się popołudniu o godzinie 2 wycieczka „Towarzystwa kolarzy wycieczkowców we Lwowie”, na przestrzeni 10 kilometrów. Pierwszym przybył p. Tadeusz Gustowicz w 18 min. 56 sek., drugim p. Arnold Friedrich w 19 min. 35 sek., trzecim p. Karol Domiczek w 20 min. 30 sek. Zwycięzcy otrzymali medale pamiątkowe.

Popołudni część uczestników wróciła na rowerach wprost do Lwowa (70 km.), reszta z powodu grożącej burzy i deszczu, dotarła tylko do Mikołajowa, a ztąd koleją wróciła do domu. Wycieczka powiodła się pod każdym względem.

Z rrmii. Lekarzami asystentami w rezerwie zostali: Bron. Poryski we Lwowie, Stan. Pożniak w Krakowie, Ludwik Huppert 10 pp., Edw. Iwiel we Lwowie. Przeniesieni: kapitan rach. Dawid Spuuberg z 45 pp. do 11 p. art. W stan spoczynku przeniesiony kap. Bartosch z magazynu łożek we Lwowie.

Drzewkami obsadzane zostały na wiosnę b. r. następujące ulice: św. Antoniego, Pełczyńska, Zielona (ciąg dalszy), Kochanowskiego (aż do ul. Wągliwieckiej), św. Zofii, Dwernickiej, Szeptyckich (ciąg dalszy). Prócz tego zasadzono drzewka na podwórzach koszar miejskich przy ul. Weteranów i koszar kawalerzyckich przy ul. Łyczakowskiej. Nadto założono dwa morgi gruntu za schroniskiem brata Alberta przy ulicy Pilchowskiej, — gdzie też za lat kilka powstanie park pięknością położenia i terenu nie ustępujący parkowi Kilińskiego.

Wszystkie te roboty wykonano pod nadzorem inspektora plantacji miejskich p. Röhringa. Z innych robót plantacyjnych należy wspomnieć o dalszem uporządkowaniu placu powystawowego i o postawieniu dwóch ozdobnych kiosków w parku stryjskim i łyżakowskim.

Samobójstwo czy wypadek? Rano o godzinie 7, w piwnicy domu przy ul. Gipsowej l. 4. w znajdującej się tamże studni, znaleziono zwłoki służącej, Teresy Władziak, leżącej lat 23. Ślady śmierci zbyt były widoczne, ażeby można było jeszcze myśleć o rabunku. Przyczyna wypadku wraz ze zmarłą stała się tajemnicą grobu. Można przypuszczać samobójstwo, na co jednak nie ma dowodów, można również uważać, że zaszła tu nieszczęśliwy wypadek. Władziak cierpiała na chorobę św. Wita, zdaje się więc, że właśnie w chwili, gdy zbliżyła się do studni, dostała chorobliwego napadu, wskutek czego upadła i utonąła. Zwłoki nieszczęśliwej oddawiono do kostnicy miejskiej na Janowskim.

Na Skalce — ale nie krakowskiej — most nad Peltwią w wielce zdezolowanym znajduje się stanie. Z tego powodu zamierzal magistrat przystąpić do naprawy onego. Wszelako, gdy się o ten dowiedzieli okoliczni właściciele domów, wnieśli prośbę, ażeby zamiast budowy mostu, przesklepieno Peltwę w tem miejscu. Wobec tego cofnięto pierwotny zamiar naprawy i postanowiono paktować z właścicielami domów, co do przyczynienia się do kosztów budowy sklepienia, poczem w miarę wyniku rokowań powzięta będzie decyzja.

Na restauracye katedry na Wawelu nadesłał do Krakowa Włodzimierz hr. Dzieduszycki 250 zł., jako ósmą i ostatnią ratę swej ofiary.

Kroniczka prowineyonalna. Ze Sanockiego donoszą, iż burza d. 16 b. m. zrządziła i w tamtej okolicy znaczne szkody. W Niebieszanach np. zgorzały od piorunu 4 budynki gospodarskie, należące do obszaru dworskiego. W Lisku i okolicy była tak ogromna ulewa, że wszystkie potoki raptem weszły i zalały przyległe grunta. Ze stoków gór i pagórków zniosła woda wierzchnią urodzajną warstwę wraz z ziemniakami. Likwidacye szkód zarządzono.

Tow. „Pomocy naukowej” w Sanoku od 1-go grudnia r. b. z dnia 1 maja r. b. rozdało 300 zł. 74 ct. na ubiwanie, ubranie, obłady itd. dla biednych uczniów i uczennic szkół tamtejszych. Tamże w pierwszych dniach czerwca odbędzie się wieczór dramatyczno-muzyczny ku uczczeniu 100-nej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego.

W Ziemierniej ks. Feliks Gątkiewicz, długoletni tamtejszy proboszcz obchodził 25-lecie kapłaństwa. Na pamiątkę tego dnia wystawił ks. kanonik wielki krzyż kamienny, który w dniu jubileuszu poświęcony został uroczysto.

W Przemyśle u zdarzył się straszny wypadek. Podczas nieobecności wóznego sądowego Figola i jego domowników kilkuletnie dziecko znalazło zapalaki i zapalając je, bawiło się. Zaczęła się palić cała paczka, a od tego zajęła się suknia i nieszczęśliwe dziecko spaliło się żywcem.

W Stanisławowie — jak donosi *Kurier Stanisławowski* — mieszkanki Ryuku były w zeszłą środę świadkami nerwy wstrząsającej sceny. Pomocnica stróża miejskiego, dziewiętnastoletnia dziewczyna, w przystępie nagłego pomieszania zniszczyła, wdrapała się na stromy dach ratusza i zaczęła się po nim przechadzać; siadała na rynny dachowe, okazując ochotę skoczenia na dół. Usiłowało namówić ją do powrotu, nie nie pomagało. Waryatka uciekała po dachu — i tylko cudem, że nie spadła na dół. Dopiero po dobrej pół godzinie udało się dzielnemu strażakowi Janowi Pasiecznemu chwycić ją niespodzianie nad brzegiem dachu wpół i z narażeniem własnego życia szamoczącą się przyciągnąć na strych.

W Stanisławowie ostatnimi czasami powstało kilka nowych handliw winem. Ludzie znający stosunki, dziwili się temu wzrostowi handlu, który wobec wielkiej konkurencji nie miał widoków po-

wodzenia i przepowiadali bankructwo. I tak się rzeczywiście stało... Handlarze stali się niewypłacalnymi, jedni uciekli, drudzy wino sprzedali i zabrali pieniądze, a inni towar schowali przed możliwą egzekucją. Wskutek tego zastępcy poszkodowanych wnieśli do prokuratury kilka doniesień o oszustwo.

W Limanowej powstało nowe stowarzyszenie katolickich robotników „Przyjaźń”.

W Tarnowie Anna Gębska, rodem ze Smoszny (pow. Tarnopol) służąca Wigdora Feiwa, spełniała ohydny zbrodnie. Rzuciła swą 9-cioletnią, żywą córeczkę z II. pietra do ustrpu. Po 2 dniach wydobyto dziecko na pół już przez szczerzy zjedzone... Niegodziwą matkę uwięziono.

Mówią o zaprowadzeniu tramwaju elektrycznego w Tarnowie.

W miasteczku Bursztynie założono Tow. „Sokół”, które przydzielono do okręgu stanisławowskiego 13 gniazd.

Dobra Chłopczyce w powiecie rudańskim w dniu 21 bm. od p. Karola Barańskiego nabył za sumę 160.000 zł. p. Józef Jarzymowski.

W Wojniłowie zmarł nagle, podobno wskutek trucizny, Adolf Kulnen, właściciel apteki w tem mieście i drogueryi w Stanisławowie. Przybył on do Wojniłowa dla odebrania rachunku od dzierżawcy swej apteki. Według jednej wersji, został otruty. Druga wersja jest, iż Kulnen, będąc w bardzo złych stosunkach majątkowych, przez zażyte trucizny sam sobie życie odebrał.

W Samborze bawi obecnie teatr prowincjonalny polski pod zarządem p. Adama Müllera; po 1-szym czerwca uda się on do Krosna, a następnie do Iwonicy.

W Kołomyi żołnierz 24 p. p. spełnił czyn dzikiego brutalstwa. Spotkawszy przy ul. Franciszka Józefa wyrobnika żydowskiego, gdy ten przypadkiem potrafił go w ramię, rzucił się na niego — i przebił mu bagnetem pierś. Ośos, przeszedł o kilka centymetrów poniżej serca, zadając nieszczęśliwemu ciężką i niebezpieczną ranę. Opatrzono go w szpitalu wojskowym. Żołnierz został przesyłany.

Dąbrowa, 20 maja. (Wychódźno za robkiem). Za zarobkiem do Morawy, Saksonii, Prus zachodnich i Danii, wychodzi ludność powiatu dąbrowskiego i tarnowskiego w tym roku licznie, niż w poprzednich latach. Dostają oni tam dobry zarobek przy fabrykach, kopalniach i większych gospodarstwach, a mimo wyższu ze strony tak zwanych „przydwołów”, wracają pod zimę z groszem pod strzechy rodzinne. To jest powodem obecnego tłumnego wychodźstwa, w czem nie przeszkadzają im ani częste kolizje z tamtejszymi władzami, ani też brak znajomości języka.

Pchani żądają życia ponad stan idą w świat przezwane młodzie i zdolni do pracy ludzie obija pici, — szczególnie północna część powiatu naszego opustoszała z rąk robotników. Obliczają, iż prawie z każdej gminy wyemigrowało w przeciągu 25—50 ludzi. To też w naszych stronach już teraz czuć się daje ogromny brak robotnika, a co to będzie, gdy nadejdzie czas sianokosów i żniw? Mimo dość pięknych i obiecujących plonów obawamy się, czy będzie je miał kto zebrać.

Niechymy zresztą mieć nie mogli przeciwko temu rachowi za zarobkiem, skoro przynosi dobrobyt, ale niestety młodzież ta wraca z obczyzny z przewróconą głową, a co najgorsza, fizycznie i moralnie podupadła. A nie trzeba zapominać, że i u nas jest dość obfity zarobek przy publicznych robotach, jak przy regałcei rzeki Kielejny i przy obwałowaniu Dunajca, — wprawdzie nie tak blisko tych gmin, z których najwięcej robotników wyszło, ale w każdym razie bliżej niżeli jest Dania lub Saksonia.

Jak dotąd, dzięki Bogu, nie nawidziły nas żadne klęski elementarne, tylko w zachodniej części powiatu, w dolinie Dunajca pojawiły się myszy, upodobawszy sobie osobiście pszenicę, którą też niemilosiernie zaczęły niszczyć. Z równą wszakże zawziętością wzięły się do nich właściciele zagrożonych obszarów, aplikując im skutecznie zarzek Löfflera.

Uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu 900-tniej rocznicy mecenistwa św. Wojciecha, odprawione zostało także w Riazaniu, w Rosji, w tamtejszym kościele katolickim, ufundowanym przez Polaków. Kościół był przepelniony modlącymi się.

Uczczenie pamięci Edwarda Jelinka. Z inicjatywy związku literackiego w Krakowie, rozpoczęto zbieranie składki dla uczczenia pamięci Edwarda Jelinka tablicą pamiątkową. Dotychczas złożono na ten cel w zarządzie związku i w redakcji *Przeglądu literackiego* 35 rubli, oraz 26 zł. 10 ct. Dalsze składki należy przysłać do zarządu związku lub do redakcji *Przeglądu literackiego* w Krakowie.

Kronika poznaska. „Wydział kolonii feyryjnych Tow. Stella” bliskim jest ukończenia pertraktacji o urządzenie tymczasowo jednej stajki kolonii wakacyjnej i to w pobliżu Poznania. Pomieszczenie znajduje tam około 35 dzieci.

Posener Ztg. słusznie zwraca uwagę na to, że przy podziale powiatu poznaskiego zapisano jako urzędową nazwę Jeżyce — „Jezyce”. Tymczasem rejencya i sąd piszą teraz „Jersitz”. A ponieważ bez zezwolenia gabinetowego nie wolno nazw zmieniać, więc *Posener Ztg.* zwraca uwagę na to, że nazwa Jeżyce powinna być prawnie uregulowaną.

Państwo P. przeprowadzając od lat kilku stale miesiace letnie w Kolobrzegu, otrzymali nader uprzejmy list od właściciela hotelu, z zawiadomieniem, że zarzerewował im zwykle ich mieszkani i że nawet zniżył cenę komornego o 40 marek. Gospodarz nadmienil, że wszyscy uczeni Niemcy w Kolobrzegu szczerze są zmartwieni wyprawianą przez hakatystów heca antypolską, że działalność ich potępiają — słowem blagają, aby nie karano ich za nieliczną zresztą garstkę szowinistów. Państwo P. z równą grzecznością odpowiedział uprzejmemu gospodarzowi, radząc, aby on i jego uczeni rodacy, nie poprzestając na idealnym oburzeniu, postarali się o zwalczanie wpływu hakatystów. „Dopóki — brzmil odpowiedź — nie pokonacie tych zajądliwych nieprzyjaciół wszystkiego, co polskie, dopóki nie osiągniecie uchylenia praw wyjątkowych, przeciw naszym rodakom wymierzonym, dopóty nie licze na nasz przyjazd do „państwa bojaźni Bożej a nienawiści bliźniego, o ile ten bliźni jest Polakiem”

Dwa sensacyjne procesy. W Berlinie rozpoczęły się dzisiaj dwa bardzo ciekawe procesy: 1) przeciw komisarzowi policyi Tauschemu o krzywoprzyśięstwo i inne zbrodnie w urzędowaniu i 2) przeciw baronowi Lützowowi o fałszerstwo dokumentów i oszustwa.

Falszywa pogłoska. Gazety berlińskie i inne podały onegdaj pogłoskę o śmierci słynnego K. Kneippa z Werislofen. Pogłoska ta nie sprawdziła się. Ks. Kneipp żyje i ma się dobrze.

Oficer skazany za morderstwo. Z Odesy donoszą: Kornet Wolkow, który w „Grand hotelu” zastrzelił porucznika Michajłowa, zasądzony został przez sąd wojskowy na stratę wszelkich praw i 10 lat zesłania do gubernii iruckiej.

Katastrofa w Kielcach. W sobotę, w Kielcach w Król. Polskiem, runęła świeżo wzniesiona halla w budynku „monopolu wódczanego”. Halla miała w środku luk sklepiony, na którym wspierały się szyny, a na tym znów boczne sklepienia i więzania dachu. Skutkiem wypadku połączonych zostało 6 robotników. Budowę prowadził przedsiębiorca rosyjski z Rygi.

Zebrań masowe służby pocztowej odbyło się wczoraj w ratuszu w Wiedniu. Wyrażono żądania podwyższenia płacy, skrócenia czasu służby, grzeczniejszego traktowania ze strony przełożonych itd. Odpowiednia petycja zostanie wniesiona do Rady państwa.

Sprawiedliwość pruska: Katolickie stowarzyszenie nauczycielskie we Wyrzysku, w Łobżenicy, w Śmiglu, w Poznańskiem zostały także z ramienia rządu rozwiązane. Pan Rosse za patryotyczny ten czyn zapewne nowy otrzyma order.

Otwarcie tunelu. Przy wielkim udziale publiczności książę i księżna Wali dokonali sobotę uroczystego otwarcia tunelu pod Tamizą w dzielnicy Blackwell. Tunel ten wspaniałe dzieło inżynierskiej sztuki, budowany był przez lat 5 i jest przeznaczony do użytku tak wozów jak i pieszych. Długość jego wynosi 6200 stóp — szerokość 16 stóp.

Kobiety dygnitarzki uniwersytetów? Po kilkumiesięcznej wzburzonej agitacji członkowie uniwersytetu w Cambridge odrzucili (1713 głosami contra 662 głosami) wniosek o dopuszczenie kobiet do godności akademickich. We wyborach brali także udział dawniejsi studenci. Głównymi nieprzyjaciółkami wniosku są obecni studenci, którzy po odniesionym zwycięstwie urządzili w mieście pochód a wieczorem zorganizowali iluminacje.

Wygrany strejk. Z Tryestu donoszą, iż strejk robotników Lloyda zakończył się w ten sposób, że wszystkie żądania robotników zostały uwzględnione.

W Łodzi spłonęła fabryka smarowidła i apertury Scheidlera, największa w Królestwie Polskiem.

Fatalny pożar zdarzył się w Niżnym Nowogrodzie, w Rosyi. Spaliło się 108 domów, a podczas pożaru utraciły życie trzy osoby; sześciu ludzi odniosło ciężkie poparzenia.

Długowieczność. W Odessie, w przytulku dla ubogich, zmarła w tych dniach właścicielka E. Gromogławska w wieku lat 120. Do ostatniej chwili cieszyła się dobrym zdrowiem.

Poseidzenie Dyrekcji funduszu propinacyjnego w sprawach dzierżawnych, odbędzie się w gmachu namiestnictwa w dniu 29 maja br.

Poseidzenie komitetu obszerniejszego, urządzającego podwieczorek w parku Stryskim na cele dobroczynne, odbędzie się d. 4. czerwca o godz. 5-tej popołudniu w mieszkaniu p. Jaksy-Chameowej ul. Technicka l. 1.

Trzydzieste walne Zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się d. 6 czerwca rb. w Krakowie.

W Czytelnia dla kobiet odbędzie się dnia 29 bm. o godzinie 5-tej popołudniu Walne zgromadzenie, na które Wydział wszystkich swych członków uprzejmie zaprasza.

Walne zgromadzenie galicyjskiego Tow. ochrony zwierząt odbędzie się we wtorek 25 bm. o godz. 5. popoł. w mającej sali kasyna.

Zarząd Kola męskiego Tow. szkoły ludowej we Lwowie, zawiadamia członków Kola, że zwołane na 19 maja walne zgromadzenie członków nie odbyło się dla braku kompletu; wobec tego następne zgromadzenie odbędzie się dnia 25 maja b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali ratuszowej przy jakimkolwiek kompiecie.

Prosimy pocztę w Bohrce o regularne doręczanie Słowa naszym prenumeratom.

Konkursy. Lwowski sąd wyższy krajowy ogłasza szereg konkursów na większą liczbę posad radców w VII. klasie rangi, adiunktów w IX. klasie, sekretarzy sądowych w VIII. klasie rangi itd., które będą obsadzone przy sądach okręgu tego sądu wyższego od października br. Termin wnoszenia podań do dnia 15 czerwca rb.

Dyrektor policyi m. Lwowa rozpisuje konkurs na posadę strażnika cywilno-policyjnego, o którą ubiegać się mogą przedewszystkiem wysłużeni podoficerowie. Termin do końca czerwca.

Rada szkolna okręgowa w Sanoku, ogłasza konkurs na posadę nauczyciela religii obr. łac. przy szkole 6-klasowej w tem miesiącu, nadto na posady nauczycieli lub nauczycielek przy szkołach ludowych w Zarszynie, Dębnej, Głębokiem, Rakowie, Pakoszowie, Kułaszem, Polańcach euro-wicznych, Radasykach, Surowicy, Wisłoczku i Adrzechowie. Termin do ogłoszeń 6 tygodniowy.

Zmarli. W Stanisławowie Stanisław Lachowicz, emerytowany starszy poborca podatkowy, dyrektor kasy oszczędności, długoletni członek rady miejskiej, przeżywszy lat 65.

W Samborze dr. Jerzy Ommeriss, emerytowany lekarz p-wiatowy, lat 75.

W Krakowie Stefania Rosenblatt, żona znanego lekarza, lat 28.

W Przemysłu Eugeniusz Łazich, marszałek porucznik polny, dywizjoner obrony krajowej w 59 roku życia. Teodor Józef Dancz, przełożony stowarzyszenia krawców i właściciel realności, w 57 roku życia.

W Jarosławiu zmarł Ferdynand Biernacki, komisarz skarbowy i porucznik rezerwy 45 pp., przeżywszy lat 29.

Z teatru.

(„Towarzyszkich życia”, trylogia oryginalnie napisana przez Edwarda Grabowieckiego).

Europejska literatura dramatyczna znajduje się w dobie wielkiego przesilenia. U wszystkich narodów starszych tradycyi cywilizacyjnych, objawia się dążność do odrzucenia sceny z resztek pseudo-romantycznego kierunku i pchnięcia sztuki na drogę uową zupełnie. Rzecz dziwna, że tym usiłowaniami przewodzi po części młoda Skandynawia z Ibsenem i Strindbergiem na czele. We Francyi Becque, w Niemczech Hauptmann, Suderman, Hirschfeld, wpadają na nowe pomysły techniki scenicznej i sposób opracowania swoich idei i wprowadzają do teatralnej estetyki nieznane dotychczas prawidła. Genialni reżyserzy, w rodzaju Antoine’a i Porela, obmyślają z benedyktyńską skrupulatnością najdrobniejsze szczegóły gry aktorskiej, i chcą z niej uczynić już nie odbicie życia ludzkiego, ale to życie samo, nagie aż do złudzenia i prawdziwe, choćby do ostateczności. Trudno zaiste przewidzieć, dokąd ten cały prąd innowacyjny podąży, gdzie będzie jego kres i jaką ustaloną na dłuższy czas wyłoni z siebie formę dla literatury dramatycznej — ale to jest fakt, że obecnie znajduje się w okresie, który jeszcze przed stu laty nazywał esteta Winkelman *Sturm und Drang Epoche*. Oczywiście, szukanie nowych ścieżek, musiało się pod wpływem zachodu rozpocząć i u nas. Wystawienie, czy Ibsena, czy Hauptmanna, było tak dobrze światem i epoką na polskiej scenie, jak nią było w Berlinie, Chrystianii lub Paryżu. Suderman Ibsen oddziaływał najbardziej najpotężniej na naszych najmłodszych, bo jeden siał, głębią psychologii i oryginalnością im zaimponował, drugi ogromną zrzecznością, nonszalanysą i „robotą w rękawiczkach”. I to, co się dziś nazywa frazeologicznie naśladowaniem Ibsena lub Sudermana, nie jest niemi bynajmniej, — to tylko duch czasu, duch nowego katechizmu scenicznego, dla którego ci ludzie pierwsze dali motyw. Mówilo się przecież, że Ronkier, potem Sawiczewski, w końcu ten z młodych najmłodszy, Grabowiecki, są przymiślnikami manieri Sudermana i naśladowcami Ibsena... Przeczytawszy pod tytułem „Towarzyszkich życia”, bliższe oznaczenie sztuki, jako „trylogii”, mimowoli wpadają na myśl „Morituri” Sudermana. Ale prócz technicznego, czysto zewnętrznego podziału, trudno inną dopatrzyć się między obu reżyserskich pokrewieństwa. Treść trylogii p. Grabowieckiego jest nieuchwytą, bo autor, o ile się zdaje, chciał tylko przesunąć przed oczami widza luźny kawał życia, nie okraszony ani moralą, ani moralizowaniem. A ten kawał życia wycięty jest z ludzi najnowszych, słabych, zganienowanych, chorych, „fendesyeklistów”.

Faktem jest Leon Zaniewicz, takim samym Ludwik Oldrzycki, Sobiesław, malarz, taką samą Niną, pianistka.

Oczywiście, gdy się zejdzie galerya podobnie nienormalnych istot — może i musi być terenem ich działania ciągłe nieporozumienie, wypływające nie z uświadomionych powodów, ale z nerwów. Nina rozchodzi się z Leonem w pierwszej jednoktówce dla kaprysu; Sobiesław malarz, zwichnięty sobie życie, szuka ukojenia na łonie natury i w ramionach, nierównie mu inteligentny, chłopki; narzeczeń Ludwik też w Ninie zakochany, żeni się z nią — a natrafia na kobietę przewrotną, wariuje. Ktośby mógł powiedzieć, że to „bigos hultajski” — ale tak nie jest. Grabowiecki zrozumiał młode nasze, szamoczące się i nerwowe pokolenie doskonale, odsłonił rąbek z przykrej, ale istotnej rany społecznej. Są w tej trylogii rzeczy przepiękne, jak np. cała trzecia jednoktówka „Zachód”. Ten „Zachód” ma nastrój taki, jakiego nie posiada stanowczo żadna z nowszych sztuk swojego repertuaru. Nastrój to o konturach bardzo ciemnych, ale zarazem bardzo silnych i w sile swej ogromnie zastopniowanych przez zupełnie swobodne, naturalne zestawienie sytuacji. Druga jednoktówka „Mezaliani” porusza kwestyę bardzo ważną polycia człowieka inteligentnego z prostą dziewczyną wiejską.

Poważny wypada mi tu uczynić zarzut autorowi: Jeżeli pierwsza jednoktówka „Nina” ma stanowić ekspozycję trylogii, dlaczego w „Zachodzie” wprowadził, jako głównie działającą osobę, figurę, która w niczem na losy Niny i Ludwika, czy Niny i Leona nie wpływa. Zgoda na układ w formie trylogii, ale niezgoda na zupełny brak myśli przewodniej w samej sztuce. A tej myśli przewodniej nie mają „Towarzyszkich życia”. Oczywiście ta wada pociągnęła za sobą inną: pewną niejasność, ustawiczną niepewność, jaka się w ciągu akty odznacza. „Towarzyszkich” przedstawiają mi się jako subtelny, zrzęcną ręką i wielkim talentem narzucony szkic, szkic wymagający wypełnienia i artystycznej fuezy. Bardziej to się przebiega w „Ninie” niż gdzieindziej. Tu nawet styl jest depeszowy, meczący, zmanierowany, a początkowe sceny robią wrażenie sztuczności. Oprócz tego ci historycy i nerwowcy ale mają należytej przedziwagi w ludziach normalnych i zdrowych, dlatego trylogia robi wrażenie plamy, bez żadnego światłocienia.

P. Grabowiecki dokonał jednak jednej i to na jego wiek i przeszłość literacką wielkiej rzeczy: wprowadził zupełnie nowy ton w dzieło sceniczne. Jego ludzie nie mówią długimi frazesami, ale wypowiadają się zapomocą symboliki gestów, zapomocą krótkich, jedynych słów. To że sztuka jego jest niesłychanie trudną w scenicznym interpretacji i potrzebuje podobnie, jak wszystkie społeczne *Stimmungsbilder* pierwszorzędowego ансамblu artystycznego. Kół bowiem „Towarzyszkich” wielkich nie mają, — a wszystkie raczej są epizodami i to ogromnie trudnymi.

Tempo ogólne gry było nieco za powolne, a szczególnie wiele pozostawiało do życzenia. Panna Czapińska objęła rolę w ostatniej chwili, dla tego jej pamięciowo nie owdlańga wystarczająco — a sceniczie obrobiła ją z konieczności pospieszenie. Jej Nina nie była, ani tak drastyczna, ani tak zła, — ani nie miała tego nerwowego temperamentu, jaki mieć powinna.

Ostatnim wyrazem gry była dla mnie scena obłąkania w interpretacji p. Żelazowskiego. O grze p. Żelazowskiego i pani Gostyńskiej w „Zachodzie”, można by napisać osobno, spory artykuł estetyczno-sceniczny, tu mi jednak podziw przychodzi wyrazić, że pani Gostyńska umie wnioskować tak genialnie w każdą, odwarzaną przez nią kreację. Jak się można, nieznacznie nawet rolę subretki, wysunęła w pierwsze szeregi — pokazała panna Rybicka, jako dziewczę wiejskie, Marysia. Inne role spoczęły w rękach pp. Hierowskiego, Wostrowskiego, Ruszkowskiego, Chmielińskiego, pań Bednarzewskiej i Aleksandrowicz. P. Nowacki jeszcze raz wczoraj udowodnił w świetnie odegranej roli Romana Gajowego, że jest i będzie doskonałym przedstawicielem epizodów charakterystyczno-komicznych, — a nie autemem liwym. Nareszcie panna Gromnicka z niewielkiej, lecz wdzięcznej roli Bronki wywiązała się bardzo ładnie.

W. K.

Kradzieże obrazów w Wiedniu.

Wiedeń 23 maja.

W Wiedniu oprócz galeryi obrazów w cesarskim muzeum istnieje kilka zbiorów prywatnych posiadających prawdziwie drogocenne skarby artystyczne.

Wprawdzie większość mieszkańców Wiednia wie o nich tylko z tradycyi i nigdy ich

nie zwiędza, przenosząc nad nie anatomiczne muzeum Prauschera w Praterze, albo jak obecnie „Wenecję w Wiedniu”; w każdym razie sławne obrazy u Harracha albo Lichtenszteina i Czernina posiadają swoją sławę i ściągają bardzo wiele angielskiej i niemieckiej publiczności bawiącej w Wiedniu. Ostatnimi czasy zaszyły kradzieże obrazów w galeryi pszteńskiej. Amator, wybrał sobie takie, które rzeczywiście były oryginałami i wszędzie mają swoją cenę. Musiał to być dobry znawca, bo odróżnił prawdziwego Murilla od kopii, bo wiadomą rzeczą jest przecież, że dyrektor muzeum narodowego w Peszcie odróżnić tego nie mógł, zakupiwszy cały szereg oryginałów, które okazały się falsyfikatami. Węgry zamknęli tego dyrektora w kowie, a sędziowie uznali go za waryata. Naturalnie sprawa została zatwierdzona. Amator obecnie zwolniony w Wiedniu, nie spotkał się jednak z tym zarzutem. Ten zna się na sztuce i wartości oryginalnych obrazów pędza starych mistrzów, ten wybrał sobie Tenniera i Ostadego z galeryi hr. Czernina, oszacowanych na kwotę ośm tysięcy guldenów.

Do jednego z Kunsthaendlerów przyszedł w samo południe 17 maja elegancko ubrany młody człowiek i przedstawił powyższe dwa obrazy do sprzedania. Samego szefa nie zastał, obrazów zostawił nie chciał i odszedł. Sprytny portyer tego „Salonu” — naturalnie znawca sztuki, poznał się na wartości oferowanych obrazów, a przedewszystkiem powziął podejrzenie co do ich właściciela. Poszedł za nim i kazał go aresztować. W policyi młody amator „Ostadego” okazał się nie amatorem sztuki, ale nędznym złodziejem, który tylko chciał skorzystać ze słabości pewnych ludzi placących drogiemi pieniędzmi stare obrazy i dlatego je ściągął. Nazywał się von Radwany, przejechał z Budapesztu i nie wie nic o spełnieniu w ostatnich miesiącach kradzieży w galeryach Hamburga, Pesztu i Wiedniu. Po dłuższym badaniu nazwisko okazało się fałszywe, ale skonstatowano, że między 1. a 2. kwietnia był ten von Radwany w Wiedniu, a równocześnie skradziono w „Kunstvereinie” wiedeńskich obrazek Squarciny wartości 400 guldenów.

W długim haweloku znaleziono wszystkie dwie szerokie kieszenie w ten sposób urządzone, aby w nie można było wsunąć obraz. W tych kieszeniach chował on olejodruki przybite na wielkość obrazka, jaki miał zabrać. Obrazek przedtem obłożony w ramkach wyjmował, a olejodruk wsuwał.

Naturalnie, idąc do kunsthaendlerów, dla sprzedania tych drogocennych wytworów sztuki, zamiast hawelocka długiego, kładł na siebie palto krótki i w innym kolorze. Tak też był ubrany i kilka dni temu, kiedy przyszedł do salonu Miethkego z zamiarem sprzedaży dwóch obrazków — brak których spostrzeżono w galeryi hr. Czernina. Policya zwróciła się do Hamburga i Pesztu telegraficznie o możliwe informacje.

* * *

Otrzymało się, że „von Radwany” jest nazwiskiem zmyślonem. Amator przyznał się, że pochodzi z Pesztu i nazywa się dr. Bela Lenkei i mieszka także przy ulicy Eötvös Nr. 23. Przy rewizyi, jaką w tem mieszkaniu wczoraj zrobiono, znaleziono masę podartych listów i dyplom doktorski w szufladzie biurka. Znaleziono również flaszkę z czerwoną farbą, parę małych pędzeli, dwie próżne ramy i szesnście kart zastawnych. Farba i penzle są jawnym dowodem że dr. Lenkei zajmował się malarstwem, naturalnie w granicach przerabiania olejodruków na dzieła „starych mistrzów”, które z powodzeniem, jak widziemy uprawiał. Obrazów zabranych z galeryi pszteńskiej, „Miasto nad brzegiem rzeki” van der Neera i „Śty Józef z dziećmi Jezus” Murilla, naturalnie przy rewizyi nie znaleziono, ale za to w bardzo pięknych brązowych ramach, portret młodej heroiny narodowego teatru. Okazuje więc we wszystkim zamilowanie do sztuki i jest natura na wskroś artystyczny ten dr. Lenkei. Pacjentów przyjmował po południu, a jak mówił jego gospodyni, i to dość znaczną liczbę. Wczorajem chodził na spacer i wracał zawsze późno w nocy do domu. W ostatnich dniach powiedział, że na noc nie wróci; od tego czasu weale go niewidział. Wychodząc powiedział także, że mieszkanie swoje wymawia, ponieważ został mianowany doktorem powiatowym w Satoralia-Ujhely i już w czerwcu musi być na stanowisku. W kołach artystycznych nieznają go weale, w kołach doktorów medycyny bardzo mało, ale za to ze złej strony. Był w 1892 r. na medycynie w Wiedniu, gdzie chciał składać egzamin teoretyczny przedstawiając świadectwo z obytego rigorosum w Peszcie. Świadectwo okazało się sfałszowane i Lenkeia z uniwersytetu relegowano. Śledztwo prowadzi się dalej.

R. L.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek (pierwszy występ gościnny p. Maryi Laudowej - Horicowej, pierwszej bohaterki „Narodnego Divadla” w Pradze) „Gniazdo rodzinne, sztuka H. Sudermana.

W wtorek po raz drugi „Towarzyszkich życia”, trylogia E. Grabowieckiego. Zakończy „Lorenzo i Jessyka”, frazka sceniczna w 1 akcie Lucyana Kwiecińskiego. Debiut Wandy Stawickiej.

W środę po raz drugi Maryi Laudowej - Horicowej „Madame Sansgene”.

Z sądowej sali.

Lwów 22 Maja.

(Wyrok w sprawie złodziei lwowskich).

Wyrok w sprawie 12 złodziei, przechowywaczy rzeczy kradzionych, o której już donosiliśmy, zapadł w sobotę. Oskarżony Huber został uniewinniony, dwaj oskarżeni skazani na kilkudniowy tylko areszt, pozostałych skazano na kary więzienne od 4 miesięcy do półtora roku.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Ateny 24 maja. W sprawie omawianego tu prawdopodobieństwa ustąpienia gabinetu Rallisa po zawarciu pokoju z Turcją przeważa przekonanie, że król powołałby w tym razie do utworzenia nowego ministerstwa, byłego ministra marynarki, Levidisa, cieszącego się wielką sympatją całego społeczeństwa.

Białogród 24 maja. Oddawna zamierzoną wizytę u dworu londyńskiego zamierza król Aleksander złożyć ku końcowi letniej pory.

Cetynia 24 maja. Książę Mikołaj albo osobście weźmie udział w uroczystościach jubileuszowych królowej Wiktorji, lub też zastępować go tam będzie następca tronu Daniło.

Telegram giełdowy: Wiedeń 24 maja.

Przy zamknięciu giełdy porannej notowano:

Kredyty austriackie	362.65
Kredyty węgierskie	—
Anglo-bank	—
Länderbank	242 —
Kolej państwowa	353.65
Południowa	77.50
Alpiny	95.20
Tytoniowe	163.—
Tureckie	58.25

Uspokojenie spokojne.

Dział ekonomiczny.

Akcyjne Towarzystwo handlowe odbyło w sobotę d. 22 bm. doroczne walne Zgromadzenie. Przewodniczył prezes Rady nadzorczej dyr. Zima. Obecnych było 11 akcyonaryuszów, reprezentujących 336 akcji a 111 głosów. Dyrektor Zgórski, imieniem komitetu wykonawczego i Rady nadzorczej przedkładał sprawozdanie za rok 1896. Był ten rok pomyślniejszy od poprzedniego — dał bowiem czystego zysku 46.446 zł. z czego 25.000 odziedziczył się na pokrycie strat poprzednich, 20.000 zł. przeznacza się na 4 proc. dywidendę od półmilionowego akcyjnego kapitału, a 1446 zł. na remunerację dla urzędników. Ze sprawozdania dowiedzieli się akcyonariusze, iż Towarzystwo zwija te działy, które albo nie dawały zysku, albo tylko zysk za mały w stosunku do kapitału, który w danym dziale trzeba zaangażować albo w stosunku do ryzyka. Zwija się więc interes spirytusowy, a oba Bazyry, lwowski i krakowski, odstąpiło firmie prywatnej, dającej zupełną gwarancję. Inne działy idą dobrze, interes dostawy żyta i owsa dla wojska daje zysk bardzo skromny, ale podniósł zaufanie władz wojskowych do Towarzystwa. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości na wniosek komisji rewizyjnej (sprawozdawca dyrektor Terenokoczy) udzieliło zarządowi absolutorium, uchwalilo podany wyżej rodzaj zysku i wybrało komisję rewizyjną, w skład której weszli: hr. Dzieduszycki Tadeusz, Terenokoczy Władysław i Wisniowski Leszek — a jako zastępcy Sala Oktaw i dr. Till Ernest. Na tem posiedzenie zamknięto.

Niewypłacalność. Wiedeńskie Stowarzyszenie wierzycieli ogłasza niewypłacalność Mojżesza J. Suhla w Monasterzyskach.

Ankieta w sprawie kasy chorych zakończyła w Wiedniu swoje obrady. Z 127 wezwanych rzeczoznawców jawiło się 112, którzy zabierali głos na 17 posiedzeniach. Na ostatnich posiedzeniach, żądali reprezentanci robotników rozszerzenia przymusu ubezpieczenia na wypadek choroby i od wypadków na mały przemysł, na gospodarstwo rolne i lesne i połączenie obu rodzajów ubezpieczeń.

Handel zagraniczny austriacki w kwietniu. Wedle ogłoszenia ministerstwa handlu, bilans handlowy za miesiąc kwiecień daje dobre rezultaty. Wywóz na kwotę 66.7 milionów (+ 6.5), przywóz na kwotę 64.7 (— 1.4) milionów, dają zwzysk wywozu 2 miliony zł. W przeszłym roku w kwietniu przywóz był wyższy od wywozu o 5.9 milionów zł. W ciągu czterech miesięcy b. r. wywóz wynosił 251.3 (+ 19.2), przywóz 242.9 (— 6.2) milionów. Bilans zamyka się kwotą 8.4 milionów na korzyść wywozu, podczas gdy za ten okres czasu w roku zeszłym, przywóz był o 17 milionów zł. wyższy.

Austriacka pożyczka inwestycyjna została już między subskrybentów rozdzielona. Subskrybenci sztuk małych po 100 i 200 koron otrzymają całą subskrybowaną sumę.

Ministerstwo kolejowe wezwalo Towarzystwo tramwajowe wiedeńskie o zniesienie taryf i reformę przepisów, co do zaopatrzania służby na wypadek niezdolności do pracy.

Emisyje węgierskich instytucji zamierzają ministerstwo finansów zreformować. Projektuje ono ustawę, dotyczącą emisji obligacji komunalnych, premiowych, kolejowych, melioracyjnych itp. Obligacje te mają być wolne od podatku i używać przywilejów listów zastawnych. Instytucje emitujące będą obowiązane jednak, utworzyć dla tego rodzaju papierów fundusz gwarancyjny. Ma on wynosić najmniej 1.5 miliona, musi być z ogólnego majątku instytucji wyłączony i li tylko na rzecz zabezpieczenia praw posiadaczy odnosnych obligacji administrowany.

Kolej warszawsko-wiedeńska. Na onegdajszym zebraniu akcyonaryuszów wyjaśnił przewodniczący p. Leopold Kronenberg, przyczynę zmniejszenia się dochodów, a zwiększenia kosztów eksploatacji w roku zeszłym.

Rezultaty finansowe, otrzymane w ciągu r. 1896, są mniej pomyślne, aniżeli z trzech lat poprzednich. Nie wynika to wszakże ze zmniejszenia się ruchu w ciągu roku sprawozdawczego. Przeciwnie, ruch ten rozwija się prawidłowo, o czem świadczy cyfra następująca. W r. 1895 przewieziono towarów pudów 241,339.421, w r. 1896 261,966.784; w r. 1895 przejechało koleją 3,081.029 osób, w r. 1896 3,156.697. Dochód z ruchu towarowego wykazuje również zwysk: gdy bowiem w r. 1895 dał on 9,895.078, za r. 1896 wynosi 9,928.659.

Ruch tylko osobowy pod względem dochodu daje pewne obniżenie, gdyż w r. 1895 wynosił 2,266.090, a w r. 1896 2,250.914 czyli dał mniej o 15.176 rs.

Nieznaczny ten jednak upadek dochodu tłumaczy obniżenie taryfy pasażerskiej, szczególnie w ruchu podmiejskim i jeśli ma donioślejsze znaczenie, to tylko ze względu na jednoczesne wprowadzenie do obsługi nowych pociągów i poczynione wydatki na poprawę parku osobowego, zarówno parowozów, jak i wagonów.

Poważną przyczyną, obniżającą dochody kolei wiedeńskiej za r. 1896, jest znaczne podwyższenie wydatków, należących w części do wydatków wyjątkowych.

I tak: Wynagrodzenie, udzielone pracownikom uległym wypadkom na kolei, wyniosło w roku 1896 104.272 rs., gdy taki sam wy-

padek wynosił w latach: 1895 35.309, w roku 1894 16.405, w r. 1893 24.514.

Całość wydatku na pokrycie zobowiązań kasy emerytalnej doszła w r. 1896 do poważnej cyfry 370.696 rs., gdy w r. 1892 stanowiła 109,800 rs., a w 1895 r. 291.217 rs.

Wnioski, dotyczące rozdziału zysków, zatwierdzono. Kolej miała dochodu 14 1/2 miliónów rubli, wydatku 9 mil., przewyżka wynosi 4 1/2 miliona. Z tej sumy potrącono około 3 miliónów na procenty, obligacje, akcje itp., 357.500 rs. na kapitał renowacyjny, 250.000 rs. na rentę rządową. Pozostało 1,287.782 rs. Wydzielono z tej sumy 6% od akcji nieumorzonych, 3% od akcji pożyczkowych, 15.400 rs. dla rady, 55.000 rs. na gratyfikacje jubileuszowe. Pozostało 596.991 rs.

Półowa tej sumy przypada rządowi. Do drugiej połowy rs. 29.495 dodano z r. z., 1.500 rs. i wyznaczono superdywidendę w sumie rs. 2 kop. 40 od akcji.

Następnie zatwierdzono etat na r. 1897, przewidujący rs. 13,500.000 dochodu i rs. 9 591.980 wydatku, czyli przewyżki rs. 3,908.000.

Na następne trzy lata przeznaczono na wynagrodzenia rady po rs. 25.500 rocznie i po rs. 7.000 na czynności nadzwyżkowe, dla komisji rewizyjnej po rs. 2.500.

Długoletnie pożyczki dla rolników. Banki rosyjskie, udzielające pożyczek gruntowych podług teraźniejszego prawa na 51 lat 9 miesięcy, zwrócili się do rządu z petycją o przyznanie im prawa udzielania takichże pożyczek z terminem umorzenia w 66 latach 2 miesiącach, przyczem amortyzacja długu wynosiłaby tylko 1/4% rocznie, czyli 1/4% przy półrocznej racie, a cały procent wraz z amortyzacją tylko 5 1/4% rocznie.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski

Hotel francuski

Lwów — plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony (F. C. Proksh)

Przyjechali dnia 24 maja br.: Hr. T. Łoś z Kulmatycz. — A. Mertowa z Brzeżan, — G. v. Hagen z Iserlohn. — S. Jacobsohn z Bielska. A. Amster z Czerniowiec. — B. Jokl z Wiednia. J. Gawlitza z Wiednia.

Ceny nafty i produktów naftowych

Lwów, dnia 24 Maja 1897.

	Wiedeń	Peszt	Tryest-Fiume	Drohobycz	Hamburg	Breita	New-York
	w zł. za 100 kg. netto, 20% tona en grosz beczką						
	Cena przy podaniu bez beczki						
Cesarska . . .	20.05	20.05	19.25	19.00	—	—	—
Salonowa	19.50	19.30	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.00	6.32	6.66	1
Zapalna	17.05	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kaukaska	20.05	20.05	19.25	—	—	—	—
Ropa amerykańska	—	—	—	—	—	—	13
Ropa galicyjska	—	—	—	3.25	—	—	—
Olej smarowy rosyjski 0.907	25. —	25. —	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.905	23. —	23. —	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.900	21. —	21. —	—	—	—	—	—
Olej wzdzienny	17. —	17. —	—	—	—	—	—
Olej cylindrowy	14. —	14. —	—	—	—	—	—
Olej smarowy innej proveniencji	2 — 5	2 — 5	—	—	—	—	—
	—	—	—	—	—	—	—

